

# **Podróż do źródeł czasu**

Alejo Carpentier

Przełożyła Kalina Wojciechowska

Posłowie Rajmund Kalicki

Państwowy Instytut Wydawniczy

# Rozdział pierwszy

Niechaj będzie niebo, które nad tobą jest,  
miedziane: a ziemia, którą deptasz, żelazna.  
[...] I macaj o południu, jako zwykły macać  
ślepy w ciemnościach...

Deuteronomium, XXVIII, 23,29\*

## 1

Minęły cztery lata i siedem miesięcy, odkąd byłem ostatni raz w tym domu z białymi kolumnami, z frontonem zdobnym w nasępione gzymsy, które mu nadawały surowy wygląd pałacu sprawiedliwości, i teraz, na widok niezmiennie tkwiących na swoim miejscu mebli i przedmiotów, doznałem jakby przykrego uczucia, że czas się cofnął. Koło latarni zasłona koloru wina, w miejscu, gdzie rosła pnąca róża – pusta klatka. Dalej wiązy, które pomagałem sadzić w dniach pierwszego entuzjazmu, kiedy wszyscy pracowaliśmy nad wspólnym dziełem. Wsparta o pień obłupany z kory stała kamienna ławka, z której niegdyś uderzeniem obcasa wydobyłem drewniany rezonans. Z tyłu, za domem, droga do rzeki, ze swymi karłowatymi magnoliami i ogrodzeniem

---

\* Biblia ks. Jakóba Wujka (przypisy redakcji).

z wygiętych ozdobnych prętów, w stylu Nowego Orleanu. Jak pierwszego wieczora, przeszedłem pod arkadami, nasłuchując tego samego głuchego odgłosu własnych kroków i przeciąłem ogród na ukos, żeby prędzej znaleźć się w miejscu, gdzie grupa niewolników naznaczonych żelazem, amazonki w spódnicach z trenem przerzuconym przez ramię i ranni żołnierze w łachmanach, prowizorycznie obandażowani, czekali na swoją kolej w ciemności cuchnącej kitem, starym filcem, potem nagromadzonym w tych samych, co przed czterema laty, surdutach. W porę wyszedłem ze strefy światła, gdyż w tej chwili dał się słyszeć strzał myśliwego i na deski sceny upadł ptak strącony ze środkowego fryzu. Krynolina mojej żony sfrunęła mi na głowę, bo znalazłem się akurat w tym miejscu, skąd miała wejść na scenę, zagradzając przejście i tak już dosyć ciasne. Żeby nie zawadzać, wsunąłem się do jej garderoby i tutaj czas wrócił znowu na właściwe miejsce: wszystko mówiło o tym, że te cztery lata i siedem miesięcy nie minęło bez zniszczeń, przygaszenia blasku, utraty świeżości. Koronki z ostatniego aktu jak gdyby poszarzały, czarny atłas ze sceny na balu utracił swoją piękną sztywność szeleszczącą przy każdym ukłonie niby uschłe liście unoszone wiatrem. Nawet ściany pokoju, dotykane stale w tych samych miejscach, nosiły ślady długiej zażyłości z makijażem, przywiędłymi kwiatami, z kostiumem. Siedząc teraz na kanapie, której zielone obicie zmieniło swój odcień wody morskiej na barwę pleśni, myślałem, skonsternowany, jak ciężkie musiało z czasem stać się dla Ruth to więzienie z desek i rekwizytów, ruchomych mostków, pajęczyn ze sznurka, malowanych drzew. W czasie pierwszych przedstawień owego dra-

matu z wojny secesyjnej, kiedy trzeba było pomagać młodemu autorowi zdanemu na usługi trupy, która świeżo wyszła z teatru eksperymentalnego, przewidywaliśmy nie więcej niż dwadzieścia wieczorów. Teraz dobiegaliśmy już tysiąc pięćsetnego przedstawienia i aktorzy, związani stale przedłużanymi kontraktami, nie mieli możliwości wycofać się, odkąd stowarzyszenie impresariów, wykorzystujących młodzieńczy zapal dla własnych celów, wzięło sprawę w swoje ręce. Toteż dla Ruth teatr ten – zamiast furtką otwartą na szeroki świat Dramatu dającą możliwość ucieczki – stał się Diabelską Wyspą. Krótkie eskapady, na które jej pozwalano, by mogła zagrać jakąś Porcję czy Ifigenię w przedstawieniach na cel dobroczynny, były niewielką pociechą, bo w każdym stroju Ifigenii czy Porcji publiczność widziała wечно tę samą, co dzień noszoną krynolinę, a w głosie, który miał być głosem Antygony, wszyscy odnajdywali infleksje kontraltu Arabelli; teraz na scenie Arabella (w sytuacji uważanej przez krytyków za cudownie inteligentną) uczyła się od Bootha poprawnej wymowy łacińskiej, powtarzając zdanie: *Sic semper tyrannis*. Trzeba było naprawdę talentu wielkiej tragiczki, by uwolnić się od takiego pasożyta karmiącego się jej krwią, od tego gościa, który zamieszkał w jej ciele, czepiając się go jak choroba. Nie brakowało jej chęci zerwania kontraktu. Ale za takie bunty płaciło się w jej zawodzie bezrobociem, toteż Ruth, która zaczęła się uczyć tej roli w trzydziestym roku życia, w trzydziestym piątym powtarzała wciąż te same słowa we wszystkie wieczory tygodnia i wszystkie popołudnia niedzielne, sobotnie i świąteczne, nie licząc przedstawień podczas letnich tourné. Sukces sztuki wyniszczał

powoli jej odtwórców, starzeli się w oczach publiczności w swoich niezmiennych kostiumach i kiedy jeden z aktorów umarł na atak serca pewnego wieczora, wkrótce po spuszczeniu kurtyny, cały zespół zgromadzony nazajutrz na cmentarzu wystąpił, może nie zdając sobie z tego sprawy, w żałobnych strojach, które miały w sobie coś z dagerotypu. Z każdym dniem bardziej rozgoryczona i mniej pewna sukcesu w zawodzie, który mimo wszystko instynktownie i głęboko kochała, moja żona uległa automatyzmowi narzuconej pracy, tak jak ja poddałem się temu, którego wymagały moje zajęcia. Dawniej usiłowała przynajmniej ratować swój temperament aktorki przez stałe powtarzanie wielkich ról, w których pragnęła kiedyś wystąpić. Od Nory do Judyty, od Medei do Tessy przechodziła z roli w rolę ze złudzeniem jakiegoś odradzania się na nowo, ale złudzenie to zdławił wkrótce smutek monologów recytowanych przed lustrem. Nie znajdując normalnego sposobu uzgodnienia trybu naszego życia – bo godziny aktorki nie są godzinami urzędnika – w końcu zaczęliśmy sypiać oddzielnie. W niedzielę późnym rankiem spędzałem chwilę w jej łóżku, wypełniając to, co uważałem za swój obowiązek małżeński, ale nie byłem pewien, czy moja inicjatywa odpowiada rzeczywistym pragnieniom Ruth. Prawdopodobnie ona również uważała, że powinna się poddawać tej cotygodniowej praktyce na mocy zobowiązania podjętego w chwili złożenia swego podpisu na blankiecie w urzędzie stanu cywilnego. Ja ze swej strony działałem pod wpływem przekonania, że nie powinienem wykluczać możliwości istnienia potrzeby, którą byłem w stanie zaspokoić, ucisząc w ten sposób na cały tydzień pewne

wyrzuty sumienia. W każdym razie to zbliżenie, choć machinalne, zacieśniało za każdym razem więzy rozluźnione rozbieżnością naszych zajęć. Ciepło naszych ciał stwarzało na nowo pewną intymność, która jakby pozwalała nam na chwilę powrócić do czegoś, co z początku było naszym ogniskiem domowym. Podlewaliliśmy pelargonię zapomnianą od poprzedniej niedzieli, przewieszaliśmy jakiś obraz na inne miejsce, robiliśmy rachunki. Ale wkrótce dzwony w kościele przypominały nam o bliskości godziny obowiązku. I pozostawiając moją żonę na scenie w chwili rozpoczęcia się popołudniówki, miałem uczucie, że odprowadzam ją z powrotem do więzienia, gdzie odsiaduje dożywotni wyrok. Rozlegał się strzał, wypchany ptak spadał z trzeciego fryzu i kończyło się nasze wspólne życie Dnia Siódmego.

Dziś jednak niedzielny rytuał uległ pewnej zmianie z winy środka nasennego, który wziąłem nad samym ranem, żeby prędko zasnąć, bo przestałem zasypiać, jak dawniej, z chwilą przewiązania oczu czarną opaską zalecaną przez Mouche. Zbudziwszy się, spostrzegłem, że moja żona już wyszła. Nieład panujący w garderobie, kostiumy do połowy wyciągnięte z szuflad komody, porozrzucane po kątach tubki szminki teatralnej, pudry i flakony perfum zapowiadały niespodziewany wyjazd w podróż. Ruth wracała już ze sceny, ścigana odgłosem oklasków, rozpinając w pośpiechu haftki stanika. Zamknęła drzwi uderzeniem obcasa – robiła to dość często, by zniszczyć drzewo w tym miejscu – i zrzucona przez głowę krynolina rozpostarła się na dywanie. Uwolnione z korenek jej białe ciało wywarło na mnie przyjemne wrażenie nowości i zbliżyłem się już, by je popieścić,

gdy nagość przykrył czarny aksamit pachnący tak jak skrawki tkanin, które moja matka w czasach mego dzieciństwa przechowywała w głębi mahoniowej szafy. Ogarnęła mnie nagła złość na ten głupi zawód aktorski, który stawał między nami niby miecz anielski w obrazkach z życia świętych; na dramat, który rozbił nasz dom, popychając mnie do innego, tego, gdzie na ścianie wymalowane były figury astralne i gdzie moje pożądanie zawsze znajdowało nastrój sprzyjający miłosnemu zbliżeniu. I po to, by pomóc tej karierze w jej trudnych początkach, by uszczęśliwić osobę, która wówczas była mi bardzo droga, wykrzywiłem własne przeznaczenie, szukając zabezpieczenia materialnego w pracy zawodowej, stając się jej niewolnikiem w tej samej mierze, co i moja żona. W tej chwili odwrócona plecami Ruth mówiła do mnie przez lustro, smarując tłustymi szminkami swoją niespokojną twarz; tłumaczyła mi, że zaraz po przedstawieniu cały zespół ma wyjechać na niespodziewane tournée po drugim wybrzeżu kraju i dlatego zabrała już swoje walizki do teatru. Zapytała mnie z roztargnieniem o film wyświetlany wczoraj. Miałem jej powiedzieć o jego sukcesie, przypomnieć, że skończenie tej roboty oznacza początek moich wakacji, kiedy zastukano do drzwi. Ruth wstała i znów zobaczyłem stojącą przede mną tę, która przestawała być moją żoną, żeby stać się bohaterką sztuki. Przypięła sobie różę do paska i z niewyraźnym gestem usprawiedliwienia wyszła, w chwili gdy kurtyna w stylu włoskim zaczęła się już podnosić, poruszając fale zastygłego powietrza, pośród zapachu kurzu i starego drzewa. Jeszcze raz odwróciła się do mnie z gestem pożegnania i weszła na ścieżkę wysadzaną karłowatą

tymi magnoliami. Nie miałem odwagi czekać na następny antrakt, w czasie którego satyna zastąpi aksamit i nowa warstwa szminki przykryje pierwszą. Wróciłem do naszego mieszkania, gdzie nieład pośpiesznego wyjazdu był jeszcze obecnością nieobecnej. Na poduszce odcisnięty ślad jej głowy, na stoliku do połowy opróżniona szklanka wody; fiołka z zielonymi kroplami i książka otwarta przy końcu rozdziału. Wydarta z notesu kartka, której nie zauważyłem przedtem, informowała mnie o nagłym wyjeździe: „Całuję. Ruth. PS W biurku jest butelka ksere-su”. Ogarnęło mnie straszliwe uczucie samotności. Pierwszy raz od jedenastu miesięcy znalazłem się w biały dzień sam, nie mając nic do załatwienia i nie potrzebując biec na ulicę w obawie, że się dokądś spóźnię. Byłem z dala od zgiełku, pogrążony w ciszy, której nie mąciły ani dźwięki mechanicznej muzyki, ani podniesione głosy. Nic mnie nie nagliło i wyczułem w tym coś na kształt niejasnej groźby. W tym pustym pokoju, którego zapach zdradzał jeszcze czytając obecność, przerażała mnie możliwość rozmowy z samym sobą. Przyłapałem się na tym, że mówię półgłosem. Leżąc znów w łóżku i patrząc w sufit, odtwarzałem w pamięci ostatnie lata; widziałem je upływające od jesieni do Wielkanocy, od mroźnych wiatrów do uginającego się pod stopami asfaltu, i nie miałem czasu ich przeżyć, dowiadując się tylko z menu w restauracji, że przyleciały znowu dzikie kaczkę, że skończył się sezon ostryg i że są już kasztany. Czasem także o mijających porach roku informowały mnie czerwone dzwony z papieru w oknach sklepowych albo przybycie ciężarówki z choinkami, których zapach w kilka sekund dokonywał przeo-



brażenia ulicy. Były wielotygodniowe luki w mojej egzystencji, okresy, które nie pozostawiały za sobą żadnego wyraźnego wspomnienia, śladu jakiegoś niezwykłego uczucia, jakiegoś trwałego wzruszenia, dni, kiedy każda czynność wywoływała we mnie obsesyjne wrażenie, że już jej kiedyś dokonałem w identycznych okolicznościach, że siedziałem w tym samym kącie, opowiadałem tę samą historię, patrząc na okręcik w szklanym przycisku do papieru; kiedy uroczyste obchodzono moje urodziny, pośród tych samych twarzy, w tych samych miejscach, przy dźwiękach tej samej chórem śpiewanej piosenki, niezmiennie przychodziła myśl, że dzisiejsza uroczystość różni się od zeszłorocznej tylko liczbą świeczek na torcie, który smakował tak samo, jak poprzednim razem. I wspinając się lub schodząc z pochyłego zbocza dni, wciąż z tym samym ciężarem na plecach, czerpałem siły tylko z impulsu paroksyzmów, z impulsu, który prędzej czy później ustąpi dacie naznaczonej już może w kalendarzu tegorocznym. Ale uciec, w tym świecie, który mi przypadł w udziale wyrokiem losu, wydawało mi się równie niemożliwe, jak spróbować przeżyć na nowo, w naszej epoce, pewne czyny z epoki bohaterów lub świętych. Wyznaczona nam została era Człowieka-Pszczoły lub Człowieka-Nikt, kiedy dusz nie sprzedaje się Diabłu, lecz Księgowemu lub Dozorcy Galerników. Rozumiejąc daremność buntu, po tym wyrwaniu z korzeniami, które kazało mi przeżyć dwie młodości – tę, co została po drugiej stronie oceanu, i tę, co skończyła się tutaj – nie widziałem, gdzie mógłbym znaleźć wolność, poza burzliwie spędzonymi nocami, kiedy korzystałem z każdego pretekstu, by oddać się najczęściej pow-

tarzanym ekscesom. W dzień moja dusza pozostaje sprzedana Księgowemu, myślałem, drwiąc z samego siebie. Ale Księgowy nie wiedział, że nocą rozpocynam dziwne wędrówki po zaułkach miasta, które jest niewidzialne dla niego, miasta w mieście, gdzie są domy stworzone po to, by zapomnieć o dniu, jak „Venusberg” albo Dom pod Konstelacjami; jeśli żądza rozniecona przez alkohol nie zawiedzie mnie do sekretnych apartamentów, gdzie wchodząc, traci się nazwisko. Przywiązany do mojej pracy pośród zegarów, chronografów, metronomów, w salach bez okien, ze ścianami obitymi filcem i materia izolującą, zawsze przy sztucznym świetle, co wieczór, znalazłszy się w ciemnej ulicy, instynktownie szukałem przyjemności, które pozwalały mi zapomnieć o mijaniu czasu. Piłem, gawędziłem z byle kim, pozwalałem się ciągnąć do pierwszej lepszej knajpy, dopóki nie padłem u stóp budzika, zwyciężony snem; by spać jak najmocniej, zawiązywałem oczy czarną opaską, w której musiałem wyglądać we śnie jak wypoczywający Fantomas. Ten komiczny obraz wprowił mnie w dobry humor. Wypiłem duży kieliszek kseresu, zdecydowany zagłuszyć to, co za dużo myślało wewnątrz mojej czaszki, i odnalazłszy w winie ciepło alkoholu wypitego wczorajszej nocy, wychyliłem się przez okno w pokoju Ruth, gdzie zapachy perfum zaczęła już zagłuszać uporczywa woń acetonu. Po szarych, chmurnych rankach przyszło lato, a za nim syreny okrętowe nawołujące od rzeki do rzeki ponad domami. Wysoko, w oparach ciepłej mgły sterczały szczyty miasta: nieosnute jeszcze patyną iglice kościołów chrześcijańskich, prawosławnej cerkwi, wielkie szpitale, gdzie urzędowały Białe Eminencje, pod